

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orleans,  
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok . . . . . fr. 20  
Na pół roku . . . . . fr. 10  
Na trzy miesiące . . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,  
**W SOBOTE.**

N<sup>r</sup> 5.

DNIA 3 MARCA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.  
w Londynie: u p. A. Kraszińskiego  
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orleans, à Paris.)

## ODSTĘPCY.

Przychodzi nam spełnić przykrą powinność. Powołanie i położenie pisma naszego wkłada na nas obowiązek, którego ani pomijać ani nadal odkładać sumienie nie dozwala. Używając zupełnej swobody podniesienia głosu, jakiej w tym razie organa krajowe z różnych, zależnych lub niezależnych od nich względów nie mają, winniśmy przemówić za oniemionych i oniemiałych, za bliższych i dalszych świadków wyrządzonej obrazę najświętszym uczuciom narodowym.

Idzie wszakże o rzecz ciężką; potrzeba bowiem odsłaniać *odstępstwo*, które przecież dokonało się jawnie, i wymieniać *odstępców*, którzy wszystkim znani, trzymają jednak podniesione czoła i nie przestają hołdów odbierać.

Dożyliśmy strasznych czasów. Jakieś niezwykle zstępnie uczucia i pomięszanie wyobrażeń, pobłaża najsromotniejszemu występkom przeciw jednemu, jakże nam pozostało — moralnemu jestestwu ojczyzny; pozwala wymierzać najzgnubniejsze zamachy na życie narodowe. Bolesnie to wyznaczyć, ale widoczna, że nie skorzystaliśmy z naukidoświadczenia: w oczach wszystkich odbywa się zdrada Polski, frymark najistotniejszymi zasadami jej bytu — i to zdaje się nikogo seryo nie zastanawiać, nie zatrzącać, nie obruszać!

Bądźmy wszakże sprawiedliwi. Jeśli żaden krzyk bólu i potępienia głośno nie ozwał się w kraju, jeśli nawet samopas i pasywnie krzawiąca się literatura, z równą lekkością pióra jak sumienia, jednakim bluszczem obwija skroń wiernych i niewiernych: to po za nią i pod nią, tysiące serc ścisniętych cierpi i krwawi się, choć zaufanemu ledwie uchu śmie powierzyć swe skargi. Kilka takich skarg wyrażonych w niewielu słowach, częstokroć prawie samym tylko jękiem albo rozpaczliwym skinieniem wołającym o ratunek, doszło do nas. Obebraliśmy razem z niemi dowody wymowniejsze nad wszelkie opowiadania niegodziwych dążeń i postępów. Łącząc boleść naszą z boleścią tych wszystkich, w których duszach miłość, wiara i nadzieja doświadczają gwałtu od chcących zgasić je w ognisku wszelkich moralnych żywiołów narodowości, objętych jednym imieniem Polski, winowajców pojmanyh na lieu stawimy przed trybunał publiczności.

I

Niechaj czytelnicy nasi przypomną sobie przejazd cesarza Alexandra przez Wilno w miesiącu wrześniu 1858. Były tam objawy niebaczných i występnych uniesień

w oznakach czci i miłości poddanych litewskich dla nowego ich samodzięrcy rossyjskiego, o których donosiliśmy w miarę jak nas dochodziły. Pomiędzy innymi, oznaczyliśmy właściwą cechą wiersz p. A. E. Odyńca: *Przyjdź Królestwo Boże* (\*). Nie rozszerzaliśmy się nad tym wylewem pojedynczego pióra, bo nam nie zdawał się niczym więcej jak tylko zupełnym odkryciem się człowieka, co zresztą miało swoją stronę użyteczną dla ogółu. Teraz okazuje się inaczej. Owa błuźniercza oda jest częścią integralną manifestacyi ułożonej wcześniej i z rozmysłem, a dokonanej w formie pokrywającej niewinnym pozorem literackiego pomnika, myśl sięgającą daleko.

Jednym z objawów wspólnego i mimo wszystkie podziały zjednoczonego życia rozszarpanych części Polski, jest jej umysłowość, jej pismienictwo narodowe. Chodziło tedy o to, żeby przedstawiciele intelektualni Litwy, zrobili akt oderwania się jej w duchu od Polski a zlania się z Rossyą. Wystąpiło ochoczo do tego dzieła trzech sędziwych mężów, i stanęło przy czwartym nowszej daty luminarzu. Panowie A. E. Odyniec, Ignacy Chodźko i Mikołaj Malinowski otoczyli p. A. Kirkora.

Wydrukowano w Wilnie, dla złożenia u nóg J. C. Małci, księgę, mającą być pomnikiem szczęścia, radości, zbawienia. Jakieś jednak niewytłómaczone uczucie wstydu podyktowało promotorom chęć utajenia się z nim ile można: kazano odbić tylko 100 exemplarzy.

Przysłano nam jedną z tych rzadkości bibliograficznych; przysłano bezimiennie i bez żadnych objaśnień jak gdyby chciano powiedzieć: patrzcie i sądzcie sami! Rzeczywiście, dosyć jest spojrzeć na to smutnej pamięci dzieło, żeby zobaczyć, co się już z nieszczęśliwą Litwą stało i w co chcą ją obrócić. Wszystko rossyjskie: o polsku tyle tylko, ile trzeba było na kłamstwo, pochlebstwo i przeniwierstwo.

Księga in 4°, wydana z przepychem na jaki typografia J. Zawadzkiego zdobyć się mogła, obejmuje stronic 181. Z tych, na początku stronic 7 po polsku i na końcu stronic 11 po francuzku; reszta w języku panującym. Na okładce i na pierwszej karcie u góry tytuł rossyjski, pod nim dosłowny jego przekład: « Na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości 6 i 7 września 1858 roku. »

Porządek materyj jak następuje:

1. *Przyjdź Królestwo Boże!* Przez Antoniego Edwarda Odyńca. Wierszem.

(\*) Ob. *Wiadomości Polskie* z 11 grudnia 1858 roku.

2. Dzień szósty i siódmy września 1858. Przez Ignacego Chodźkę. Prozą.

3. Istoryko-statystyczne oczerty goroda Wilno. Sostawił A. K. Kirkor it. d.

4. La Lithuanie depuis l'avènement au trône de Sa Majesté l'Empereur Alexandre II. Par Nicolas Malinowski.

Stosunek, jaki zachodzi między skojorzanymi tu autorami i płodami ich pióra, najlepiej daje się wyrazić za pomocą znanej na Litwie przypowieści: « Przyjechali Trzej Królowie we czterech, bo furman był czwarty. » Istotnie, praca p. Kirkora, zapelniająca całą księgę, nie ma związku z przyczepionemi do niej kartkami, służy tylko za pewny rodzaj *vehiculum*, za powózkę na którą siedli litewscy Magowie i pojechali — powitać nowego zbawiciela świata.

## II

«Historyczno-statystyczne zarzysy miasta Wilna» wydane osobno, bez złota, miry i kadzidla, któremi są obłożone, należałyby sobie do literatury rossyjskiej, a miejscowych tyleby mogły obchodzić, ileby znaleźli w nich błędów do sprostowania. Wtedy mniejby raził i przyłączony do nich plan Wilna, z napisami rossyjskiemi i tak przechrzconemi nazwiskami ulic, placów, przedmieść, że już trudno rozpoznać się w tym Jagiellonów grodzie.

Tyle o powózce. Co zaś do woźnicy, nie wiemy nawet ile mamy prawa pociągać go do odpowiedzialności. Zkąd się zjawiał, kto jest rodem? o tém milczą jego panegirysci. Przed kilkunastą laty przybył do Wilna młodzieńcem nieumiejącym naszego języka. Wyuczył się czasem po polsku, okazał pewną rączność pisarską, a nadewszystko wielką pracowitość, czynność i przedsiębiorczość, którą zwracał w różne strony. Miał pociąg do sceny i zaprawę nie bardzo szczęśliwy, bo skutkiem niego, po raz pierwszy teatr *rossyjski* zaprowadził on do Wilna i na nim oparł swe domowe penaty. Nie ranięć mętne było owe względne koleżeństwo, którem otoczył jednego z młodych a płodnych poetów wileńskich. To go wprowadziło w świat literacki; przykładał się skrzętnie do założenia Komisji Archeologicznej i Muzeum starożytności; odbywał podróże w celu zbierania wykopalisk z mogił i kurhanów; napisał w sposób zajmujący pewien rodzaj przewodnika, pod tytułem: *Przechadzki po Wilnie*; zajmował się i wydawnictwem Ponieważ zdarzyło się to w czasach, kiedy archeologią, pisarstwem i wydawnictwem podniesiono u nas hurtem do wysokości obywatelskiej służby, imię p. A. K. Kirkora zrazu osłonił pseudonimem Jana ze Sliwina, nabyło rozgłosu. Brzmiały dzienniki hołdami oddawanemi jego zasłudze literackiej, naukowej i bodaj patryotycznej. W tym ostatnim punkcie ta tylko zachodzi trudność, że niewiadomo gdzie jego *patria*? Podobno tam *ubi bene*. Niech go zresztą bożkowie litewscy Muzeum wileńskiego mają w swojej opiece, jeśli im tego nie zaprzeczą jacy starorossyjscy.

Ona sprawa z samymi Magami. Oni cudzoziemcem, kosmopolityzmem i rozczochraną młodziecią wymówić się nie mogą przed podległości trybunałowi sumienia polskiego. Ich zamieszkanie się w Litwie, równie jak ucieczka w prze-

strzenie Wszechrossyj lub Wszechsławiańszczyzny, jest zbrodnią stanu przeciw Polsce. Urodzili się Polakami; uchodząc za dobrych Polaków, wynieśli się w świątyni umysłowości narodowej na te szczeble « kapłaństwa » (że użyjem nadużytego bardzo wyrażenia) które im daje teraz możność wszczynać urzędownie zerwanie unii historycznej, w dziele zagłady jestestwa polskiego być świeckimi Siemaszkami. Słusznie czy niesłusznie, opinia publiczna nawykła widzieć w każdym z nich wierzchołek jednego z konarów pismienictwa, jacyemi Litwa szczyć się mogła i lubiła. Są tam ludzie talentem lub nauką równi im i może wyżsi; bezwątpienia grono pomnikowe ograniczyło się na liczbie trzech dlatego tylko, że nikt więcej nie chciał dzielić z nimi haniebnego zaszczytu: komplet wskaże wyglądał jak gdyby naturalnie się złożył, albo z wielkiem wyrachowaniem był obrany. W imię *natchnienia, serdeczności i rozumu* Litwy, chciano przemówić do Cesarza Rossyi, i zabrali głos ci, którym długo krzywe pojęcia, fałszywe urojenia i źle zrozumiana chluba narodowa gotowały patent na tę reprezentacyą. Nie idzie o to, żeby im odmówić wszelkich praw do wziętości literackiej; owszem, im więcejby ich mieli, tém więcej zasługiwaliby teraz na zlorzeczenie: ale ponieważ opinia, która u nas przez samo uczucie powiatowszczyzny, ma szczególną potrzebę uwielbienia miejscowych poetów i pisarzy, raz olśniona i rozmiłowana, nie łatwo daje się rozczarować i odwrócić od « swoich ulubionych », dla umniejszenia więcej żalu, musimy powiedzieć słów kilka, dających prawdziwą miarę poniesionej straty.

Rozważniejsza, albo raczej lepszym technieniem pokierowana krytyka, ośmiela się już dzisiaj powątpiwać, czy p. A. E. Odyńcic będzie z czasem liczony w rzędzie poetów. Jest on bez zaprzeczenia znakomitym i utalentowanym wierszopisem, częstokroć bardzo zręcznie udaje i naśladowuje poetyczność, ale istotnego żywiołu poezyi nigdy nie okazał, bo go w duszy jego nie było i być nie mogło. Przynajmniej ten wyrok musi być uznany, kiedy idzie o żywioł poezyi narodowej. Nigdy z pod pióra jego nie wytrysło cokolwiek głębsze czucie i pojęcie Polski; chociaż czasem w rozgrzaniu imaginacyi, żywymi i powabnymi kolorami malował tę jej stronę zewnętrzną i plastyczną, którąby należało nazwać *polakeryą*, tak już do przesytu *obrabianą* przez nowszych wierszopisów i powieściopisarzy. Wielekroć próbował wznieść się w wyższe sfery religii lub przeszłości ojczyźnej, podał ztamtąd zamiast ognia wiary przedzę subtelną doktryny, zamiast prawdy natchnionej retorską emfazę. Takimi są jego arcy-dzieła: *Felicyta* i *Barbara*, mające teraz swój komentarz w odzie: *Przyjdź Królestwo Boże!* Młodzież wiedzona wrodzonym instynktem dusz polskich, spaliła Felicytę i nieznajduje w Barbarze żadnej kartki do nauczenia się na pamięć; ale krytycy lekcy i łatwi a przedewszystkiem dbali o zachowanie koleżeńskich stosunków, ale wielbiciele *piękna* w niemieckim alembiku estetyki dającego się oderwać od dobra i prawdy, nie szczędzili pochwał. Ci wszyscy wreszcie, dla których koniecznie w « serdecznej Litwie » nigdy niemoże brnąć pieśniarzy i pieśni, musieli też mieć kogoś, o kimby mogli mówić: « *Nasz Wieszc.* » Przyznano p. Odyńcicowi, jeżeli nie pierwszy stopień do osieroconego tronu, to przynajmniej jakieś niezaprzeczone dziekaństwo na Parnasie poetów krajowych. Co jednak najbardziej przyczyniło się

do tego okrycia go temi tytułami, to tytuł towarzysza młodości i przyjaciela Mickiewicza. Sam on zdaje się szukać w tém wsparcia i zapewnienia tej sławy. Rozsypał i więcéj jeszcze rozsypać obiecuje wspomnień tego związku, który poprostu był winien trafowi i nieograniczonej dobroci wielkiego serca. Chłubi się błogosławieństwem ręki, któraby dzisiaj przeklęstwo na niego rzuciła. Mówi o pocałunkach ust, które z pod kamienia grobowego odpowiedzieć nie mogą. Bezezelny i niebaczny, czyliż nie widzi że w blasku jakim się chce otoczyć, tylko czarniejszym się wydał! I jakiz mógł być związek między duszami, z których jedna nosiła w sobie Polskę niesmiertelną przeszłych i przyszłych wieków, druga przeznaczona była wszelką w nią wiarę roztluc u podnóżka tronu carów. Ś. p. Adam wspominając młode swoje lata, w poufnej rozmowie o czasach i ludziach wileńskich, powtarzał nieraz, że w gronie otaczających go najbliższéj, miał dwóch « w których piersiach niemógł nigdy dostukać się najmniejszego poczucia Polski. » Jednym z nich był Odyniec; o drugim zamilezym, bo siedzi cicho.

P. Ignacy Chodźko należy do tychże czasów i ludzi wystąpił jednak późniéj na widownią literacką. Znamienskie jego pisma ukazały się dopiero w latach, kiedy mogły z 1831 roku pozapadały w ziemię i bez śladu zarosły chwastem, kiedy zapal i rozpacz przestały wstrząsać uczucia widokiem świeżej krwi męczeńskiej. Pieśniarze litewscy, szukając ulgi sercom w powabach sielskiego żywota wzięli się wtedy ze szczególném upodobaniem do fujarek łożowych i zdawali się coraz bardziéj zapominać, że powołaniem poezyi jest coś więcéj jak « nucić nad strumykiem i rozmawiać ze słowikiem » Dziekan ich « Staruszkiewicz » nigdy nie przystępny melancholii, pisywał sobie pocieszne madrygaliki do przyjaciół, których sens moralny prawie zawsze zmierzał do tego, żeby jaki łaskawca zlitował się nad jego podtuptanym Pegazem i wziął biedną szkapę na przezimek. Posępna cisza rozciągająca się nad całym krajem i znizony nastrój umysłów sprzyjały niezmiernie pismom pana Ignacego Chodźki. Obrazy i powiastki przedstawiające niedawne lepsze czasy, błogie i piękne strony domowego życia, kreślone z rzeczywistym talentem, z prawdą pełną rozmaitości i kolorytu, przypadły powszechnie do smaku, zjednały autorowi sławę, miłość i uwielbienie. « Zacny, serdeczny Chodźko » został *de jure et de facto* reprezentantem zacnej i serdecznej Litwy. Młodzi pisarze odbywali dalekie pielgrzymki do jego wsi Dziewiętni jak do ziemi świętej, z religijną czcią opisywali wszystkie kąty i sprzęty lamusu, w którym letnią porą lubił pracować. Nie podzielałéj tej przesady uwielbienia, można było zaliczyć p. Chodźkę do rzędu najlepszych pisarzy naszych tegoczesnych i przyznać płodom jego pióra istotną wartość. Jednakże zapatrującemu się na piśmiennictwo krajowe z pamięcią o jego główném powołaniu, dawał się czuć w tych miłych i pogodnych utworach jakiś niedostatek martwiący czytelnika. Nigdzie utajonej iskry świętego ognia narodowego, któraby z duszy autora przekradła się w duszę czytelnika i z wielkim bolem dała jéj wielkie pokrzepienie; nigdzie tego westchnienia żalu, któreby otwierało pierś aż do niebios nadziei. Wszystko tu zacieśnione, poziome, odwrócone w dziedzinę wspomnień, rajskich wprowadzie, ale « w lu-

pinie orzecha » jak mówi Hamlet rozteśkniony. Zamiłowanie rodzinnej ziemi znajduje ostatni zakres widokregu, w dziedzicznej wiosce; przywiązanie do dawnego sielskiego porządku czy nieporządku, wyklucza wszelką myśl zmian i ulepszenia; zwrot w przeszłość pozostawia dla przyszłości tylko zwątpienie, obojętność i niechęć. Co było, to było bardzo piękne, dobre, a nadewszystko dzie- dzicom wiosek przyjemne ale niestety minęło nieodzw- nnie: teraz trzeba tylko trzymać się oburącz kęsa pu- scizny ojcowskiej, otulić się kożuchem, spożywać barszcz domowy, pocieszać się obrazami dawnych czasów i wresz- cie złożyć swoje kości obok popiołów przodków. Taki w ogólności jest sens moralny pism p. Chodźki. To zje- dnało mu szczególną sympatyą Henryka Rzewuskiego i te łaski, że potrącając wzgardliwie całym piśmiennictwem współczesném, raczył « *Obrazy Litewskie* » zaliczyć do nie- wielu wyjątków. Usposobienia, jakie baczniejszemu wzro- kowi dawały się dostrzedz w dziełach, wkrótce sam autor poczył czynami okazywać publicznie.

Najtrudniéj oznamionować i wytlómaczyć wziętość trzeciego z jadących na Kirkorowym rydwanie: cały jego zawód osłoniiony jest czémś tajemniczym, a między tajemnicami są takie, których nie poważymy się dotknąć. P. Mikołaj Malinowski należał do szczęśliwych ludzi, któ- rym jakiś przyjazny rozgłos toruje drogę. Pierwéj nim złożył jakikolwiek dowód uczoności, znany już był za głęboko uczzonego; stał się sławnym pisarzem więcéj przez to, co miał napisać, niż przez to co napisał. Kilka wszakże rospraw, bądź osobnych, bądź służących za wstęp do wydawanych przez niego dzieł pisarzy dawnych, mia- nowicie zaś wydanie Stryjrowskiego i Wapowskiego, jak- kolwiek niedokończone, okazują niewątliwą i niepospoli- tą zdolność pisarską i rozległą naukę. Ale wkońcu, życie ubiegło w kłopotliwych zachodach nie literackich, głę- boka umiejętność, historyi ojczystej znalazła swój ostate- czny a wcale niespodziany wyraz w zdeptaniu ducha oj- czystego!...

### III

Tacy trzej mężowie złożyli się na ów akt szkaradny, który wedle ich życzenia i rozmyślnego zamiaru miał być wyznaniem wiary, czyli raczéj niewiary Litwy. Punkt wyjścia i cel dążenia jest im wspólny; każdy tylko mówi właściwym sobie sposobem i rozszerza się z myślami odpo- wiedniami jego powołaniu: dopełniają się nawzajem.

Ogólną podstawą rozwijanych pojęć jest w duszach au- torów zapadły wyrok, że Polski niemasz i nigdy już nie będzie. Życie jéj udzielne, organiczne, samoistne skonczyło się raz nazawsze; składowe części jéj ciała przechodzą w łono Rossyi. Grzech opierać się temu, trzeba poddać się z miłością, dać się strawić, żeby żyć w nowym wielkim organizmie, bo Rossya przeznaczona świat przetworzyć, cesarz Alexander II jest zesłany zbudować Królestwo Boże na ziemi.

Autor tedy Felicyty, nominat-wieszcz, przybiera cha- rakter proroka i poczynając rzecz od końca zapowiada:

Któż jako Bóg na Niebie? Kto jak TEN na ziemi,  
Co przez BOGA obleczone władzą nad narody,  
Jako Ojciec, miłością tylko władz niemi.  
Jako Zbawca, przez miłość wiedzie do swobody?

O cześć MU i chwała, i tryumf bez końca!  
Duch Boży tehnie w Ludzkości przez NIEGO.  
ON dawca pokoju, ON Prawdy Obronca,  
ON Budownik Królestwa Bożego!

Mniemany katolik, tak namaściwszy Głowę schyzmy, rzuca klątwę na nieprzyjaciół « Swobody, Krzyża i Prawdy » których widzi równie na Wschodzie jak na Zachodzie.

« Wschód zamierzeli ciemnotą i mgłą nieruchomą,  
Półksiężyc zgasł w burzy pomroku.  
I słońce zachodu swą jasność poziomą  
W złoto-krwistym topi obłoku.

Ale Bóg ulitował się nad światem « i oto na Niebie Północy zaiskrza się Zorza Poranna... Wszyscy wierzą w jej siłę i moc przeznaczenia... Od Wołgi i Leny do Niemna, Wisły i Dunaju krwi bratniej szerokie plemiona » wyciągają do niej ręce. Więc i Litwy koniec w tém pansławiańskim Carstwie Odyńca. Autor Barbary rozłamawszy pierścień ślubny Jadwigi, rozdarłszy akt unii Zygmunta Augusta, oddaje Litwę Carowi ze wszystkiem co jest jej, na ziemi i w niebie.

« A wy duchy Jagiellonów  
Rozradujcie się w wieczności!  
Oto dziedzic waszych tronów  
Waszych myśli i miłości.

Po tem bluźnierstwie rymowanym, zabiera głos Pan Ignacy Chodźko prozą. Potwierdza on proroctwo ale już tylko jako mędrzec. « Są — powiada — w życiu narodów » chwile tak ważne, tak głębokiego na los ich i odległość » wpływu, a tak w porę objawiające się światu, że je nie » inaczej jak za kartę z księgi przeznaczeń wyjętą uważać » należy. Zdumiony natenczas mędrzec tym nieoczekiwanym promieniem wyższego światła... woła z pokorą » uchylając czoło: *Palec Boży tu jest...* Taką chwilą od » Boga dla Litwy zesłaną, jest bezwątpienia obecna. »

Ów zdumiony mędrzec, gada jeszcze za panią matką pacierz o przemianach idei i wyobrażeń ludzkich krwią i srogimi klęskami okupionych, o błędnych dążnościach ku celom nigdy dosięgnąć się nie mającym, o ucieczce zmordowanej Europy pod ramiona *Krzyża* i *Miłości* Chrześcijańskiej, o rodzinie sławiańskiej, która że nigdy go nie odstąpiła, odpowiada z wiarą i poświęceniem głosowi MONARCHY, zrywając dobrowolnie więzy ludu! Ale to, wszystko służy mu tylko za wstęp retoryczny, do tego co trzeba było wykrztusić.

Musimy tu popełnić niedyskrecyą, powiedzieć co wiemy o Panu Chodźce, a wiemy od osób jemu bardzo bliższych. P. Chodźko był zawsze szlachcicem *à la Rzewuski*, uważał *chama* [za stworzenie skazane na wieczne poddaństwo, niezdolne żyć bez pana, lubił nawet nęcić się nad nim. Nie tajno i to zresztą, że zasiadłszy w Komitecie włościańskim, należał do zaciętszych obrońców starego porządku, chciał z niego zachować jak najwięcej, a kiedy jedna znana z litewskich autorek głosem Siostry odezwa się do braci Szlachty, żeby braciom kmieciom nie załowali kęska ziemi, zapomniał o ramionach krzyża i miłości chrześcijańskiej, zagniewał się na nią i zerwał stosunki. Teraz przyszło mu *ex officio* podnieść do apotczy wielkie dzieło Monarchy i dobrą wołę Litwy. Wywiązał się z tego, jak

mógł, dziwnym skrętem myśli: « Litwa — mówi on — kraj zachowawczy którego każdy mieszkaniec pod swą ojczystą strzechą, przy domowym ognisku, radby przedłużyć i jako najdroższą spuściznę zostawić potomkom... cnoty chrześcijańskie i obyczaje naddziadów... dlatego ze spisu praw swych i własności, własność człowieka nad człowiekiem wykreśliła. »

Kończąc tę rzecz czém prędzej, wolał autor *Litewskich Obrazów* rozszerzyć się nad innym przedmiotem. Odmalował « braci niedawno jeszcze tułaczym na obczyźnie żyjących chlebem » którzy wracając do ojczystego grodu przez Ostrą Bramę, zanoszą do « Opiekunki Litwy błagane modły o długie panowanie Tęgo co, topiąc w nie » pamięci całą przeszłość drażliwą, dozwolił im oglądać » *najmilszą* dla serc cnotliwych rodziną społeczność, i » *najśrodszą* dla serc czułych mieć nadzieję, że na zawarte » ich kiedyś źrenice, dłoń przynajmniej bratnia garstkę » rodzinnej ziemi przyrzuci. »

Nie myślimy stawać w obronie braci wracających. Zdanie nasze o nich wyjawiliśmy nieraz. Złamani wiekiem lub cierpieniem, zatęsknili może i oni zanadto do « kożucha i barszczu » w domowym kącie, który zawsze jest *ultima Thule* widoków p. Chodźki; ale każdy z nich, najniższy nawet, choć raz w życiu wznosił się na szczybel, na jaki p. Chodźko nigdy wzniesić się nie umi, choć raz poczuł, że nad życie wśród rodziny, nad mogiłę w rodzinnej ziemi są rzeczy miłsze, słodsze a nadewszystko świętsze, dla których krocie Polaków z Litwy, Korony i Rusi wolało przepędzić żywot w szlachetnym tułactwie, zasiać cztery części świata swojemi kośćmi, niżeli w domu niewoli przewrotnym kłamstwem znieważać przeszłe, kazić przyszłe pokolenia.

P. Chodźko, bardziej niż cesarz Alexander, utopił w niepamięci « przeszłość drażliwą, » zapomniał że Opiekunka Litwy w Ostrzej Bramie, równie jak w Częstochowie i Poczajowie, jest jedna i ta sama *Królowa Polski*, której koronę carowie rosyjscy nieprawnie i bezbożnie włożyli na swoją głowę. Każdy z nich o tem pamiętał i pamięta.

Zrzekłszy się Polski, zabiwszy ją w duchu, p. Chodźko ze szczególnym zaślepieniem chwytą namiętnie jakąś marę udzielną Litwy. Dla niego jest w niebie osobna Najświętsza Panna Litewska i na ziemi widzi w Cesarzu Rossyi osobnego Wielkiego Księcia Litwy « czuwającego nad gwichtem szali jej przeznaczeń. »

Z kolei, P. Mikołaj Malinowski przykłada rękę do dzieła i bierze kwestyą całkiem ze strony realnej. Nie wdaje się on w proroctwa, nie uwodzi się żadnym złudzeniem: kłamie rozmyślnie i z wyrachowaniem. W zarwie jego, skreślonym francuzczyzną petersburską, panuje optymizm Tęgoborskich i tym podobnych głosicieli materyalnej potęgi Rossyi. Dla niego Królestwo Boże na ziemi, to dobry byt dający się oznaczyć cyframi; Litwa, to kilka gubernij zachodnich Cesarstwa rosyjskiego, ściślej mówiąc wielkorządztwa Nazimowa — i nic więcej. Czém była, to już tylko należy do martwej historii, jak dzieje Pskowa lub Nowogrodu; teraz trzeba patrzeć czém jest i czy jej z tém dobrze.

Otóż P. Malinowski uwziął się okazać, że nigdy nie była szczęśliwszą, a epoka tej szczęśliwości datuje od wstąpienia na tron Alexandra II. Położywszy więc na czele wyją-

tek z manifestu 19 marca 1856, jako zapowiedź błogiej przyszłości, historyk-statysta stawia i rozwija następne twierdzenia.

Instytnk ludów, który się nigdy nie myli, powiatał w nowym panowaniu jutrzencę pokoju z jego wszystkimi następstwami błogimi, skierowanemi do pomyślności wewnętrznej całego ogromu państwa. Ale prowincye zachodnie szczególnie odetchnęły nadzieją « bo skutkiem » nazawsze opłakanych wypadków, miały one nieszczęście » stracić zaufanie Monarchy, co zmuszając rząd do surowych środków represyjnych, przywiodło je do ostatniej » nędzy. » Już pod koniec panowania poprzedniego, dawała się im przewidywać możność wyjścia z tego położenia wyjątkowego, przez uległość i pośpiech w spełnianiu wszelkich rozkazów władzy podczas wojny. Wspaniałomyślność nowego Monarchy i jego podróz do Krymu, przyspieszyły tak gorąco pożądaną chwilę.

« Zwiedzając szpitale wojskowe, Najjaśniejszy Pan z nalaż wielu synów Prowincyj Zachodnich, okrytych szlachetnymi ranami w obronie ziemi Cesarstwa. Zaciwnaczelnicy dali im świadectwo mężstwa i poświęcenia się zupełnego. Cesarz postrzegł, że *generacya nowa* przejęta miłością ku Jego osobie, gotowa jest przelewać swą krew dla okazania, że *jēj rodowość polska jest jedną więcej z przyczyn* skłaniających ją do wierności poświęconej sztandarowi i pełnienia obowiązków obywateli. (!!)... Niezdolnych do dalszej służby, szczerze nagrodziwszy, odesłał na łono rodzin wielbić ojcowską dobroć i wysoką sprawiedliwość Monarchy, który nie zwraca żadnego względu na różnice narodowości swoich poddanych. Ci *emisaryusze* nowego rodzaju podnieśli do najwyższego stopnia miłość całej ludności dla osoby Cesarza... »

Niemozna okrutniej frymarzyć krwią rodaków. Wiadomo, dla czego w tej walce Mokwy z Zachodem, Polacy pod swym sztandarem na pole bitwy wystąpić nie mogli, a jeśli krew swoją przelewać musieli, to pewno nie tam, gdzie była ich miłość i wiara. P. Malinowski tą krwią zaprawia swe szatańskie pióro i pisze najczarniejszą potwarz na całe pokolenie. W iluż to piersiach nie mogących odezwać się głośno musi wrzeć niezrównana boleść!

Cesarz nabywszy przekonania o wierności Litwy, zdaniem p. Malinowskiego, zaręczył jēj wszystko co miał za najdroższe dla siebie: religią ojców, język macierzysty, cześć przeszłości.

Jak ze krwi świeżo rozlanej, tak i z religii, p. Malinowski robi użytek do swego celu. Tegoż samego roku, w lipcu i październiku, w Dziernowicach i Prozorowie, odbywały się te krwawe misye schyzmatyckie, o których tylko przypomnieć potrzebujemy naszemu czytelnikowi. P. Malinowski tylko o trzydzieści, o piętnaście mil był oddalony od tych miejsc męczeństwa a jednak we wrześnie pisał te wyrazy: « W nowym zbiorze praw, układanym pod okiem samego Cesarza, zostały zapewnione » wyznaniu Rzymsko-Katolickiemu swobody na zasadach » konkordatu zawartego ze Stolicą Świętą (my dodamy — » którego ogłoszenie zfałszowano). Dobrodziejstwo to » uspakajając sumienia bojaźliwe, zabezpieczyło je od chtrych podszeptów, jakiemi chcieliby może je poduszczać. » Cesarz kazał osadzić wszystkie wakujące biskupstwa... » Litwa pyszni się widząc Arcybiskupem Metropolita je-

» dnego z dostojnych swych synów. Pod jego zarządem, » duchowieństwo światłe i pobożne, wraza w serca swoich » owieczek miłość i wierność dla uwiebonego Monarchy, » który katolicyzmowi dał swą potężną opiekę w sposób » tak widoczny. Seminarya napełniają się... kościoły wznoszą się, jak w dawnych czasach zapału religijnego »... P. Malinowski widocznie nie należy do sumień bojaźliwych; obraża Boga w każdym tu słowie... »

Cóż powiedzieć o języku macierzystym, tak żywo obchodzącym p. Malinowskiego? Litwa, któraby idąc za głosem swoich Magów, zerwała duchowy związek z Polską, długożby jeszcze mówiła po polsku? Nie! nową przybraawszy matkę, koniecznie musiałaby przyjąć i nowy język macierzysty-rossyjski. P. Malinowski pragnął wystąpić z zaprowadzeniem nauki języka polskiego po szkołach litewskich, ale mu watek prędko się urwał; nadsztukował go więc czulą wzmianką o łaskawości Alexandra II dla dzieci Mickiewicza. « Cesarz, powiada on, chciał przynieść » ulgę sierotom i razem okazać szacunek dla geniuszu, » pozwalając przedrukować arcy-dzieła, które Litwa uważa » za najpiękniejszy tytuł swojej sławy intelektualnej. » Zaiste, co Cesarz rossyjski umiał uszanować, to znieważają przenierni ziomkowie. Niemasz bezbożniejszej zniewagi dla ducha wielkiego Wieszcza narodowego, jak to wyzywanie jego imienia przez zdrajców ojczyzny. Czy z waszemi odami i rozprawami śmielibyście stanąć, niebaczni, przed żywym? Czemuż śmiecie mięszać jego imię do waszych niecnych robot? Litwa, jaką wy przedstawicie, nie ma żadnego prawa do Mickiewicza; arcydzieła jego powinny być wyrzutem dla waszych sumień i potępieniem waszjej « inteligencji. »

Przy tém wszystkiém dziwnie jest napotykać powtarzane wyrazy: *cześć dla przeszłości*. Co znaczy ta cześć, dosyć jest wiedzieć, że jēj świątynią Muzeum starożytności narodowych przy Komisji Archeologicznej wileńskiej. Jakież tam zabytki narodowe? Najszacowniejszy z nich — włosy wiekopomnej Carycy, Katarzyny III! Jakim językiem oddaje się chwała przeszłości naszzej? Zagajenia, mowy, rozprawy, katalogi, druki — wszystko prawie po rossyjsku!

Niepodobna nam iść w ślad za p. Malinowskim przez cały przeciąg jego pisma. Bierze on jeden po drugim najdrobniejszy czyn uwiebonego Monarchy i przy każdym umie powiedzieć coś takiego, coby samo jedno wystarczało na cechę najzupełniejszego odstępstwa. Nakoniec kreśli wspaniały obraz materyalnych korzyści jakimi Litwa cieszy się lub wkrótce cieszyć się będzie.

Dobro kraju i miłość chrześcijańska, są to dwa wielkie oręże, któremi autorowie Pomnika najpowszechniej odpornie i zaczepnie wojują.

Od czasu jak wyraz ojczyzna zastąpiono wyrazem kraj, otworzyło się dogodne pole sofistom do zdradzania ojczyzny pod godłem niby dbałości o dobro kraju. Od czasu jak fałszywi świętoszkowie swoje niskie widoki poczęli oblekać płaszczykiem religijności, skrzywiono wyobrażenie chrześcijańskiej miłości i rezygnacji.

Żeby dać komu miłość, trzeba być godnym miłości; żeby zachować rezygnacją, trzeba mieć siłę moralną. Pclzać, podlizywać się, pochlebstwo posunąć aż do bezbożności udawanego prorocstwa — tonie miłość chrześcijańska. Cierpieć z rezygnacją a przewierznąć się z radością — to rzeczy różne. Rezygnacja chrześcijańska, cierpliwe wy-

trzymywanie przeciwności, nie pociąga za sobą błogosławieństw dla niewoli, owszem ciągly trud i ciągłą modlitwę dla wyzwolenia. Jeniec wzięty na polu boju, może być szczerze pokornym, prawdziwie uległym, nie wyrzekając się znamienia pod którym służył i w duszy wciąż służy, nie zdradzając chorągwi narodowej; zbieg do nieprzyjacielskiego obozu nie pokornym będzie, ale tylko podłym. Podłość może pomagać do pewnego stopnia i czasu nędznym widokom osobistym; jako środek polityczny zawsze jest najgorszą ze wszystkich rachubą: w sojuszu narodów nigdy nie może być spójnią. Naród rossyjski ma wielkie poczucie godności — przynajmniej w innych. Niechaj ten ze swoją miłością nie zbliża się do Rossyanina, na kogo syu Moskwy, w duchu, jeżeli nie głośno, może powiedzieć *padlec*. Przyjmie go za posługacza, nigdy za sprzymierzeńca.

## IV

Rozszerzyliśmy się nad tym smutnym przedmiotem, bo wymagała tego rzecz sama. Oskarżenie takiego rodzaju, jakieśmy przeciw autorom Pomnika podnieśli, jest zbyt ciężkie i ważne, aby je można ogłosić bez jasnych i wyczerpujących dowodów. Wyrok czytelnika może być krótki: nasze motywa musiały być obszernymi i niewątpliwymi.

A mieliśmy też i inny, naglący powód do wytoczenia i roztoczenia tej boleśnej sprawy. Autorowie Pomnika nie przestali na tém, że się Polski wyparli; chcą oni jeszcze być apostołami swęj apostazy, chcą całą Litwę uczynić solidarną w hańbiącym dziele przestępstwa.

Z początkiem bieżącego roku *Kurier wileński*, w zmienionym formacie i z wyraźnie napiętnowaną cechą, stał się organem autorów Pomnika. Redaktorem tego pisma jest p. Kirkor; pp. Malinowski i Odyniec jego głównymi współpracownikami. Nie spotkaliśmy w niém dotychczas imienia p. Ignacego Chodźki, i daj Boże, abysmy tego imienia, w tych kolumnach, nie spotkali i nadal, bo wyznajemy szczerze, tego pisarza żal nam najwięcej.

Cokolwiekby, nie masz wątpliwości że *Kurier Wileński* ma być stałym rzecznikiem systemu w Pomniku raz wypowiedzianego, że ma w codziennych kroplach sączyć jad tam uzbierany, i w chleb powszedni zamienić najczarniejszą zdradę.

Pierwszy zaraz numer zawiera ogólny pogląd na obecne trudności europejskie, podpisany przez p. Mikołaja Malinowskiego a kończący się następującemi słowy:

Jedna tylko Rossya wolna od wszelkich międzynarodowych zawikłań, zajęta wewnętrznym rozwojem, wielką i świętą sprawą polepszenia bytu ludu wlejskiego, ożywieniem przemysłu i handlu, przyprowadzeniem do porządku swojej skarbowości, zastosowaniem do potrzeb kraju administracji, może spokojnie poglądać na przyszłość i nielekkać się przeszkód na tej drodze, po której prowadzi ją wspaniały miłośnik ludów swoich monarcha. Opatrzność, nagradzając czystość jego dążeń, dozwoliła, aby gromy długotrwałej wojny na południowych granicach państwa umilkły. Nieuuległe plemiona Kaukazu, jedne walecznością oręża zholdowane, drugie nadzieją łaskawych i sprawiedliwych rządów ujęte, poddały się bezwarunkowo cesarzowi, i nadzieja prędkiego zakвітlenia dawniej Kolchidy, przestając być życzeniem, zamienia się w błogą rzeczywistość. Ten pomyślny obrót rzeczy daje otuchę, że w obecnych powikłaniach politycznych, głos Rossyi stanowczo wpłynie na ich załatwienie, żadne bowiem mocarstwo z równą powagą przemówić nie zdola. *Wolna od wszelkiego osobistego interesu, jedna Rossya tylko jest*

w stanie podawać rady, dobro ludzkości i pokój świata mające wyłącznie na względzie.

Słowa te, aczkolwiek zgrozą przejmują duszę polską, nie zadziwią już czytelników po przytoczeniach wyjętych z Pomnika: a wszakże mają one nierównie większą doniosłość, bo nie są aktem jednorazowej i prywatnej prostytucji, ale zapowiedzią ciągłej, ogólnej propagandy. Pomnik obowiązywał tylko kilku ludzi i wstydliwie bibliograficzną chciał zostać rzadkością; *Kurier* bezwstydlonie szuka światła, rozpowszechnienia i rozgłosu a istnieniem swem i poparciem jakieby znalazł, obowiązywałby całą prowincją. Pierwszy to raz, u nas, wyparcie się Polski, apostazy narodowa, poddanie się w duchu Carrowi, występują jawnie, z podniesionem czołem, w system ułożone, ustawione w falangę pisarzy, w piśmie publicznem i peryodycznym!... A takiemu dziełu nie może służyć za wymówkę wzgląd na jakiekolwiek dobro kraju: bo nie masz kraju gdzie nie ma dobra; nie może służyć za wymówkę chęć ożywienia literatury: bo tylko duch ożywia, litera zabija — zabija i literatura, gdy w niej duch bezbożny lub choćby tylko płochy!...

Mamy nadzieję, że Litwa, że ziemia Kościuszki i Mickiewicza, odepchnie z przekleństwem potworne dzieło wyrodków; że pisarze krajowi odmówią swojej, w niewiadomości stosunków zrazu obiecanę pomocy, jak to już uczynili ich koledzy na tułactwie; że opinia publiczna całej naszój Ojczyzny złączy się z nami w jednym krzyku polskiego sumienia. Bo zaprawdę, przyszłoby zropaczyć o wszelkiem prawem uczuciu, gdyby tu jeszcze przytaczano łagodzące okoliczności; światło nadziei zmieniłoby się w ciemną noc zwątpienia, wstydyby zdusił w piersi polskiej wszelki głos wołający o sprawiedliwość do świata, i cichaby już tylko została modlitwa do Boga, gdyby bez piętna na swém czole przechadzać się miały po ziemi litewskiej polskie Kaimy i gdyby rzekomym «postępem» Litwy miało być — odstępstwo!

## KRONIKA.

Zeszłego piątku, d. 24 lutego, odbyło się w kościele de l'Assomption, przez XX. Zmartwychwstańców urządzone, doroczne nabożeństwo za duszę s. p. Zygmunta Krasieńskiego. Następnego dnia w tymże kościele, przy licznej asystencji rodaków, odprawiło się także nabożeństwo za duszę s. p. generała Skrzyneckiego, na którym X. A. Jełowicki, głosem swym z kazalnicy uczcił pamięć zmarłego. W *Dzienniku Poznańskim* czytamy wiadomość, że w Poznaniu zamierzano odprawić podobne nabożeństwo z powodu śmierci generała Skrzyneckiego, ale policya pruska uległa się tej za zmarłym modlitwy i kościół w dniu oznaczonym zamknąć kazala!

— Według odbranego przed dwoma dniami listu, w Kijowie aresztowano dwudziestu studentów uniwersytetu Małorossyanów, i profesorów uniwersytetu Pawłowa i Kaczanowskiego. W Charkowie także aresztowano studentów uniwersytetu, profesora Stanisławskiego i kilku obywateli.

Drukarnia L. Martinet, przy ulicy Mignon, 2, potrzebując kompozytorów Polaków. Rodacy w tym zawodzie pracujący, którzyby chcieli znaleźć zatrudnienie, mogą zgłosić się do biura tej drukarni.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNEC,

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.